

# ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK  
KRAJOZNAWCZY

TOM XXVI

NR 5 (563)

PIĘKNO POLSKI



Ryc. 52. Brzeg Bałtyku koło Oksywia.  
(Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody).

# IDEA, CELE I ZADANIA WSPÓŁCZESNEGO KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

Artykuł ś. p. Aleksandra Patkowskiego, wiceprezesa Zarządu Głównego P.T.K., ogłoszony w 1937 r. w «Przeglądzie Krajoznawczym», nie stracił do dzisiaj swojej wartości i aktualności, dlatego utrwalamy go na łamach «Ziemi», której redaktorem był Aleksander Patkowski w ostatnich przedwojennych latach (1934–9).

Redakcja

## 1. O istocie krajoznawstwa.

Odpowiedź na pytanie co to jest krajoznawstwo wprawia jeszcze wielu w zakłopotanie. I to od dość dawna. To zakłopotanie dzieli krajoznawstwo wraz ze swą patronką — geografią.

Jedno i druga tak są związane z praktyką życia codziennego, jak żadna bodaj inna dyscyplina naukowa lub naukowo-popularna. Wszystko bowiem, co wiąże się ze sferą naszego bezpośredniego istnienia i działania, wchodzi lub stanowi zakres zainteresowań krajoznawczo - geograficznych; i ziemia po której stąpamy i gwiazdy, które świecą nad naszymi głowami, ludzie i otaczające nas przedmioty, natura i kultura. Ten uniwersalizm umyka się spod definicji, stawiającej i określającej wyraźnie granice pojęć. Co ważniejsze — każdy z nas świadomie lub nieświadomie praktykuje krajoznawstwo w każdym niemal posunięciu swej pracy. Rolnik, robotnik i przemysłowiec, handlowiec, administrator wszelkiego typu, nauczyciel z tytułu swego zawodu, ksiądz i żołnierz, malarz i poeta, wszyscy w służbie człowieka lub ziemi, przyrody i kultury, pozostają w biernym lub czynnym, pośrednim lub bezpośrednim stosunku do zjawisk, które swym zakresem obejmuje krajoznawstwo.

Ten jednak stan rzeczy sprawia tyle kłopotu nauce, która bez definicji, bez twórczej teorii — zaspokajającej ogólnoludzkie potrzeby kulturalne — obejść się nie może.

Jeśli chodzi o krajoznawstwo, to od Klaudiusza Ptolemeusza do dzisiaj nie wiele się zmieniło. W drugim wieku po Chrystusie aleksandryjski uczony na pytanie: czym różni się geografia od opisu kraju — odpowiedział, że krajoznawstwo, chorografią<sup>1)</sup> zwane, jest szczegółową, popular-

ną nauką geograficzną, ograniczającą się do opisu takiej części ziemi, jaką wzrok nasz i słuch ogarnąć może.

Gdy w roku 1926 na ten sam temat — na jubileuszowym zebraniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — mówił prof. Stanisław Pawłowski, doszedł do przekonania, iż krajoznawstwo jest to gałąź geografii, zajmująca się jednak wyłącznie ziemią ojczystą. Jest to geografia regionalna kraju lub nawet mniejszej krainy, w każdym bądź razie mniejszej części ziemi. Niekiedy może to być nawet tzw. bliższa ojczyzna, a więc sięgająca do granic naszego codziennie oglądanego horyzontu, lub ojczyzna dalsza, zależnie od rozwoju umysłowego człowieka, jego zainteresowań, zawodu itp.

I taką ma w obecnej chwili krajoznawstwo naukową pozycję; jej wartość teoretyczna urośnie w miarę im ściślej określone zostaną granice „krajów“ lub „krajów“, zwanej „choros“ w starożytności, region dzisiaj, im bardziej typologia regionów ujęta będzie w system wzajemnych dynamicznych współzależności. Słowem, teoretyczna, intelektualna funkcja krajoznawstwa wtedy rosnąć będzie, gdy zacznie ono ograniczać swój zakres uniwersalny, zbliżać się i utożsamiać z tym, co obecnie za romańskim zachodem — zwiemy — regionalizmem.

Krajoznawstwo jednak nie jest wyłącznie tylko „ancilla geographiae“ (służebnica geografii). Z tytułu swego bezpośredniego lub pośredniego związku z codzienną pracą człowieka jest ruchem społecznym, podlegającym swoim osobnym prawom. Klasyfikację tych praw ustala socjologia.

Krajoznawstwo, jako społeczny ruch kulturalny, wkracza najwszechstronniej może w dziedzinę najbardziej emocjonal-

<sup>1)</sup> z greckiego: choros — kraj, grafo — pisze.

nych czynników natury ludzkiej: staje się źródłem natchnienia, porywów twórczych artystów, pobudką wzniosłych czynów bohaterstwa ludzkiego.

## 2. Koleje rozwojowe społecznego ruchu krajoznawczego.

Spółeczny ruch krajoznawczy w Polsce rozpoczyna się za Stanisława Augusta; osobliwie ujawnia się za czasów Rady Nieustającej i Sejmu Czteroletniego. Naruszenie granic niepodległości Rzeczypospolitej ujawnia pierwsze wybitne poczucie związku człowieka, jego kultury materialnej i duchowej z ziemią. Ale nietylko społeczny ruch krajoznawczy w Polsce Stanisławowskiej był wyrazem ducha „ekonomicznego“ wieku XVIII. W „Dzienniku Handlowym“ z roku 1786 pisał Sandomierzanin o konieczności opisów krajoznawczych Polski dla programowej pracy administracyjnej i gospodarczej rządu, która to „lustracja kraju“ wyprzedzać winna wszelkie inne rozporządzenia. Ową społeczno-państwową funkcję krajoznawstwa ujmuje Sandomierzanin w kilku lapidarnych zasadach: „już ten doskonale nie nauczy, który małą posiada umiejętność. Zły ten gospodarz, który nie wie jaki jego majątek. Wszelkie uwagi stosowne dla dobra kraju swego nie zna. Trudno się tam spodziewać dobrego rządu, gdzie rządzący nie znają tego czem rządzą“.

Brat królewski, tragiczny prymas, Michał Poniatowski, po biskupie wileńskim Ignacym Massalskim, prezydujący w Komisji Edukacji Narodowej, jest w latach 1784—1786 pierwszym inicjatorem opisu całej ówczesnej Polski dla potrzeb administracji państwowej drogą ankiety, obejmującej poszczególne parafie. Z inicjatywy króla Stanisława Augusta powstaje dwunastotomowe dzieło pułkownika Karola de Perthées w r. 1791 pt. „Statystyczno-geograficzne opisanie parafii w Królestwa Polskiego“.

Obok tych dzieł dokonanych, postawić należy wielką i „błogosławioną“ pracę „Komisyj Boni Ordinis“ Sejmu Czteroletniego. Prace Komisyj są „kopalnią“ mate-

riałów, pozwalających na wszechstronne zobrazowanie stanu województw, zarówno jeżeli chodzi i dane statystyczne jak i o stosunki gospodarcze, oświatowe a nawet obyczajowe i społeczne.

Kontynuuje we własnym ograniczonym zakresie te prace Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk w Warszawie. Jeszcze Komisja Spraw Wewnętrznych Królestwa Kongresowego w roku 1820, mając na uwadze szerzej zakreśloną pracę nad podniesieniem miast, rozsyła ankietę, popartą odpowiednio ułożonym kwestionariuszem. Ankieta domaga się od magistratów zobrazowania przeszłości, opisu teraźniejszości, a nawet nakreślenia niejako perspektyw możliwości rozwojowych miast w Królestwie Kongresowym.

Analogiczne próby badawcze podejmowane były w b. zaborach austriackim i pruskim w ciągu XIX wieku. Stopniowo, w miarę wzrostu reakcji zaborskiej, kurczyły się do zadań wyłącznie fiskalnych. Zmiana stosunków politycznych w Galicji w latach sześćdziesiątych, wywołuje ze strony Wydziału Krajowego inicjatywę, częściowo zrealizowaną przez Antoniego Schneidra, wydania „Encyklopedii krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, artystycznym, topograficznym, orograficznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym etc. etc.“

Obok roli jaką odegrał Wincenty Pol w rozwoju naszego krajoznawstwa, osobne miejsce zajmują wielkie dzieła Oskara Kolberga: „Lud i jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce“.

W roku 1873 powstaje z inicjatywy dra Tytusa Chałubińskiego najstarsza nasza organizacja krajoznawcza — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Inicjatywę społeczną w latach 1880—1902 w Warszawie podejmuje i realizuje pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chle-

bowskiego, Władysława Wallewskiego i Józefa Krzywickiego — największe dzieło krajoznawstwa polskiego, jakim jest piętnastotomowy „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich“, któremu przypadła w zaszczytnym udziale chwalebna rola podręczna i pomocnicza przy ściślejszym ustalaniu granic odrodzonej Rzeczypospolitej (po pierwszej wojnie światowej, red.).

Do Wincentego Pola, Kolbergowskiej tradycji i zakresu zadań „Słownika Geograficznego“ nawiązuje działalność twórców i organizatorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — pierwszego prezesa Zygmunta Glogera i późniejszego prezesa honorowego Aleksandra Janowskiego. Z estetycznych upodobań W. Pola z ducha Kolberga, którego lata sielski-anielskie upłynęły w domu, gdzie szopenowska powstawała muzyka, z ducha pietyzmu dla tradycji autora „Encyklopedii staropolskiej“, „Roku polskiego, w życiu, tradycji i pieśni“ i tyłu innych dzieł Zygmunta Glogera z „Wycieczek po kraju“ i „Naszej Ojczyzny“ Aleksandra Janowskiego powstała ideologia krajoznawstwa polskiego, któremu od lat czterdziestu przeszło służy Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

### 3. Ideologia krajoznawstwa polskiego.

W oderwaniu od samodzielnego rozwoju życia państwowego, bądź w zależności pozostając od zespołu interesów państwowych obcych, krajoznawstwo polskie świetnie rozpoczęte za czasów Stanisława Augusta, ograniczyć się musiało do zakresu oddziaływania duchowego, związało się bliżej z literaturą, muzyką i plastyką a w miarę postępu nauk geograficznych i z nauką.

Dwa pierwiastki osobliwie kształtują ideologię krajoznawstwa: uczuciowy i społeczny. Patriotyczne podłoże ruchu krajoznawczego splata się początkowo z sentymentalizmem i dydaktyzmem opisów i wędrowek krajoznawczych, aby dzięki przemożnemu wpływowi roman-

tyzmu rozszerzyć zakres upodobań, sięgających niemal po dzień dzisiejszy. Patriotyzm romantyczny nade wszystko obudzi zrozumienie i przywiązanie do stron ojczy- stych — tak wszechstronnie i z genialną pamięcią plastyczną ujawnione przez Adama Mickiewicza. Konkretyzacja uczuć znajduje swój wyraz i w tym odezwaniu się Mickiewicza do Domeyki w roku 1830: „uważ, że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach... i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty“. A krajoznawstwo nasze ma w „Panu Tadeuszu“ najwszechstronniejszy wyraz ideologii i treści upodobań, zamkniętych w „dziejach domowych powiatu Nowogródzkiego“.

Przywiązanie do tradycji wyda krajoznawców - historyków, starożytników: Niemcewicza, Balińskiego, Lipińskiego, Hoffmanową, Sobieszczańskiego, Ambroże- go Grabowskiego, Kraszewskiego i Z. Glogera.

Romantyczne zrozumienie przyrody i odczucie krajobrazu uczyni naszych krajoznawców osobliwymi miłośnikami krain górskich, utrwali upodobania do starych zamków i ich ruin, do stepów, lasów, borów i puszczy, rzek i jezior, zmian zachodzących w różnych porach dnia i roku.

Jak Nowogródzkie strony, dzięki Mickiewiczowi, odsłonią się swoiste, indywidualne cechy Podhala dzięki Goszczyńskiemu, Tetmajerowi, Witkiewiczowi, Orkanowi i „czystsza woda i powietrze zdrowsze“ Lenartowiczowego Mazowsza i Żeromskiego „złotopszeniczne, jedyne na świecie wzgórze sandomierskie“, zaszumi życiem cała przyroda, osiadła i wędrowna kultura puszczańska Świętokrzyskiego, powieje „wiatr od morza“ polskiego, zrośnie się z nami Weysenhoffowski krajobraz Polesia.

Z romantyzmu ród wiedzie czynnik społeczny w krajoznawstwie, szukający w ludzie wiejskim, w tradycji ludowej najwiedniej zachowanych pierwiastków polskości.

Cała, jeszcze dzisiejsza ideologia krajoznawcza żyje dorobkiem naszego roman-

tyzmu, obraca się w sferach uczuciowej i społecznej tradycji przystosowanej mniej lub więcej do gruntownie odmiennych czasów dzisiejszych, przemian politycznych i społecznych, do postępu nauki i zdobyczy techniki.

#### 4. Cele i zadania współczesnego krajoznawstwa polskiego.

Nawiązując do żywej i bogatej tradycji swego ideowego rozwoju, krajoznawstwo polskie staje dzisiaj wobec nowych zadań i konieczności dokonania gruntownej rewizji haseł społecznych, którymi dotychczas żyło. Dokonać się ona musi pod znakiem służby państwowości polskiej.

Krajoznawstwo w służbie Państwa to przenikanie jak najszersze znawstwa człowieka i ziemi, natury i kultury polskiej we wszystkie dziedziny pracy obywatela Rzeczypospolitej, rozszerzanie widnokęgów myśli, uzbrajanie wysiłków ludzkich w poczucie odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość Państwa.

Całokształt zagadnień życia państwowego przez społeczną funkcję krajoznawstwa przenikać winien w najszersze warstwy społeczeństwa, w podstawowe dziedziny szkolnej pracy wychowawczej i być czynnikiem aktywnego uświadomienia o roli twórczej, jaką każde środowisko społeczno-terytorialne odgrywać winno w zespole życia zbiorowego Państwa.

Tak sprzęgnięte krajoznawstwo w stosunku do swego naukoznawczego podłoża, przyjąć musi rolę pośrednictwa między teorią a praktyką. Uświadomienie geopolityczne społeczeństwa co do warunków naturalnych, ekonomicznych i społeczno-kulturalnych rozwoju życia współczesnego Polski może się dokonać w drodze wzmoczenia wszechstronnego zrozumienia, jaką rolę odgrywa, jakie oblicze indywidualne posiada, w jakiej sferze współzależności z całością Państwa pozostaje każde środowisko społeczno-terytorialne, w którym żyć, działać i pracować wypadło obywatelowi Rzeczypospolitej.

Dla dzisiejszego krajoznawcy rzeczą najważniejszą będzie poznanie, czym jest dana wieś, miasto, powiat, region w zespole wszystkich czynników terytorialnych, społecznych i kulturalnych, stanowiących dy-

namiczną osobowość danego środowiska. Selekcji zainteresowań nie może tutaj dokonywać nastawienie przeżyć estetycznych i patriotycznych krajoznawcy dawnego typu. Zasada hierarchicznego ładu poznawczych współzależności, wprzęgniętych w pole obserwacji codziennego życia — wymaga od dzisiejszego krajoznawcy osobliwie wyrobionych instynktów społecznych.

Drogowskazem naczelnym nowej roli krajoznawstwa polskiego będzie nowy „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego“. Tworzy Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w licznych swych muzeach ośrodku pracy regionalnej, ujętej w karby organizacyjnego porządku i ładu, na szeroką skalę zakreśla ochronę i propagandę swojszczyzny, pierwiastków rodzimych naszej kultury, ogarnia szerokim rozmachem organizacyjnym zastępy młodzieży szkolnej, buduje domy, skupiające rzesze młodych wędrowców po Polsce. Wydaje szereg instrukcji, przewodników, planowo wzmagających i pogłębiających ruch krajoznawczy, ogniskuje całokształt swych poczynań w miesięcznym, otrzymywanym bezpłatnie przez wszystkich członków Biuletynie, w czołowym organie ruchu krajoznawczego miesięczniku „Ziemia“, i w przeznaczonym dla młodzieży „Orlim Łocie“.

Czy w twardej szkole nowych zadań współczesnego krajoznawstwa polskiego ma zabraknąć całego uroku zachwyków nad pięknem, wzniosłego porywu uczuć, tkliwego sentymentu, beztroskiej radości fizycznego zadowolenia turysty?

Wszystko to zostanie pod jednym warunkiem: respektu dla kultury, pracy i poszanowania godności człowieka.

Pozostanie, a nawet nowa towarzyszyć nam będzie piosenka, nowe uroki odsłoni nam i auto, i samolot, i kajak, i dawna piesza wędrownica, i wspinaczka w góry, i legendy ruin zamkowych, i zmienne nastroje pogody, pozostanie urok nocy, gwiazd, a nawet księżyc. Tylko to nowe piękno będzie promieniowało zachwytem majestatu Państwa Polskiego, zachwytem do pracy, że się zmartwychwstało!

*\*Aleksander Patkowski*

### Kościół św. Macieja.

Dwa razy w ciągu dziejów występuje Śląsk ze swoimi wybitniejszymi osiągnięciami na polu artystycznym — osiągnięciami, które do dziś jeszcze kształtują architektoniczne oblicze tej ziemi — to jest w epoce gotyku w 13-tym i 14-tym wieku i w epoce baroku, w początkach 18-tego wieku. Czasy bowiem wcześniejsze, romańskie, to okres, w którym Śląsk zaczyna dopiero wchodzić w krąg kultury zachodniej. Zresztą z epoki tej nie wiele się zachowało do dziś pamiątek, nic właściwie w całości i bez zmian, a tu i ówdzie tylko jakiś szczegół.

Jeżeli wziąć pod uwagę stolicę tej dzielnicy Wrocław, to świątynie tego miasta, prawie jedyne zabytki z dawnych czasów, gdyż świeckich jest nie wiele — zewnątrz



Z pracowni fotograf. Kr. Neumanowej.

Ryc. 53. Kościół św. Macieja we Wrocławiu — fasada wschodnia.

w większości wypadków są gotyckie, podczas gdy wewnątrz prawie z reguły — barokowe.

Znaczniejszym wyjątkiem jest tu kościół św. Macieja, wiążący się zresztą ściśle jako całość architektoniczna z budynkiem Uniwersytetu, dawnego kolegium jezuickiego.

Budowa kościoła św. Macieja była w swoim czasie wyzwaniem, rzuconym przez Jezuitów sprostaktyzowanej ludności Dolnego Śląska, była pierwszym krokiem w wielkiej akcji, zmierzającej do odzyskania jej dla kościoła katolickiego. A w pracu tej zakon nie miał łatwego zadania, gdyż magistrat wszelkimi środkami bronił się przed jego natarczywością, nie chcąc w ogóle zezwolić na osiedlenie się mnichów i działalność ich we Wrocławiu. A gdy wreszcie ojcowie miasta ulegli, zmuszeni faktem, że zakonnicy otrzymali od cesarza Leopolda zezwolenie na otwarcie uczelni i przydział terenu dawnego zamku pod budowę — zrobili to bardzo niechętnie. Poza tym miejsce oddane Jezuitom okazało się niezwykle ograniczone i położone w dodatku u krańców ówczesnego miasta, aby kościół nie rzucał się w oczy pełnego jeszcze wojowniczego nastroju w stosunku do ludności katolickiej mieszczaństwa wrocławskiego.

Konieczność jak najbardziej praktycznego wykorzystania bardzo szczupłego miejsca, wciśnięcie świątyni pomiędzy mury miasta jest powodem, że sylweta jej nie wybija się spośród okalających ją domów, że zewnętrzny wygląd tego kościoła jest właściwie skromny, że motywy dekoracyjne często ograniczają się do linii prostych.

Kościół św. Macieja wybudowany został z końcem XVII wieku. Czas budowy trwał lat 9. Przy wznoszeniu jego, materiału drzewnego użyto z lasów opolskich. Uroczyste poświęcenie świątyni i oddanie jej katolickiej ludności Wrocławia miało miejsce dnia 30 lipca 1698 r., ale wykańczanie budynku i zdobienie go marmurem,

sztukaterią, freskami — trwało jeszcze dalsze dziesiątki lat. Gruntownie odnowiono wnętrze w latach 1748/49.

Wielkich szkód doznał kościół św. Macieja w czasie Siedmioletniej wojny, gdy używano go jako zbożowego magazynu. I dopiero w 1763 r. oddano świątynię tę znowu jej właściwemu przeznaczeniu.

Wprawdzie w 1773 r. papież Klemens XIV zniósł zakon Jezuitów, w całym chrześcijaństwie, we Wrocławiu utrzymali się oni w posiadaniu kolegium i kościoła do 1811 r., to jest do chwili sekularyzacji zakonu. Wówczas to posiadłość ich przeszła na własność państwa. W ciągu XIX i XX wieku kościół, oddany do użytku wiernych parafii św. Macieja, był kilka razy odnawiany, nie tracąc niczego ze swego pierwotnego stylu. W czasie wojny ostatniej ucierpiał stosunkowo niewiele i głównie wewnątrz, utracił szyby i witraże, lecz ocalał jako całość, choć tuż obok rozpadł się w gruzy cały kompleks budynków. Jako stojący najbliżej i łączący się w harmonijną całość z gmachem wyższej uczelni, jest dziś kościół św. Macieja oddany młodzieży akademickiej.

Skromny jego wygląd zewnętrzny nie bardzo pozwala nam mieć nadzieję na to, by wewnątrz mógł on zrobić na widzu silniejsze wrażenie. A jednak — w pierwszej chwili — zdaje się nam, że możemy nawet

mówić o przeładowaniu, zwykłym zjawisku, towarzyszącym każdemu barokowi. Lecz gdy w sytuacji rozejrzemy się nieco dokładniej, musimy przyznać, że właściwie całość szczegółów dekoracyjnych przeprowadzona jest jednak według pewnych, głęboko przemyślanych zasad zdobniczych. Widzimy, że wielka pozorna samowola i fantazja, która zdaje się dominować w zakreszeniu poszczególnych linii, podlega jednak pewnej ogólnej myśli symetrii i wzajemnego powiązania logicznego.

Jeśli zewnątrz budynek nie wygląda bogato z powodu ograniczonych możliwości terenowych w czasie jego budowy i rozlicznych trudności, jakie zwalczać musieli Jezuici, nim dzieło swe doprowadzili do zwycięskiego końca, to wewnątrz przedstawia się on jako wspaniała, duża, prostokątna nawa z uszeregowanymi po obu jej stronach poszczególnymi kaplicami na wysokości parteru i gankiem arkadowym na wysokości piętra. Jest dziwnie jasna i technie wrażeniem szerszej przestrzeni, niż ją mury kościelne faktycznie posiadają.

Wejście jest niepozorne, boczne. Ale nie zrezygnowano i w tym wypadku z pewnego rodzaju przedsiönka w szczytowej ścianie budynku, tworzącego podium dla organów. Opiera się ono na dwóch zgrabnych czterościennych kolumnach, bogato, choć z dużym smakiem ozdobionych. Ta

Ryc. 54.



Kościół św. Macieja we Wrocławiu — fragment wnętrza.

część, jako zbudowana najpóźniej, lekkością i gracją formy zapowiada już rokoko.

Ze środków dekoracyjnych, jakie w w pierwszej chwili rzucają się w oczy wchodzącego — na czołowym miejscu należy postawić raczej szczegóły architektoniczne, a więc filary uwieńczone korynckimi kapitelami, tworzące w swej dolnej części ściany poszczególnych kaplic, zakończone nazewnątrz nawy kościelnej bogatymi pilastrami. Następnie uwagę zwracają freski, pokrywające całe sklepienie nawy głównej i wszystkich bocznych kaplic. Dziś — niestety — w wielu miejscach, po odpadnięciu w czasie działań wojennych tynku, zamiast barwnych malowideł pozostały tylko ogromne białe płyty muru, z przezierającymi z za warstwy wapna ceglami.

Główny ołtarz z pięknymi marmurowymi kolumnami, ustawionymi parami na wysokich cokółkach po obu stronach obrazu i z bogatą sztukaterią, utrzymaną w tonie brunatnym, nieco wpadającym w zieleń — tonie w lekkim półmroku. Twórcami prac w marmurze są mistrze włoscy *Ignatio Provisor* i prawdopodobnie *Christoforo Giuseppe Finale*. W wyższych partiach ołtarza widzimy kilka postaci alegorycznych, odnoszących się do dziejów chrześcijaństwa oraz grupy aniołów.

Spośród figur marmurowych, umieszczonych w nawie głównej — na pierwszy plan wybija się ponad naturalnej wielkości postać św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Jezuitów. Przedstawiony jest on z szeroko rozpostartymi, w górę wzniesionymi ramionami. Wzrok jego, pełen zachwytu, utkwiony jest w promieniach słońca, jakie trzyma w swej lewicy. U stóp świętego widzimy pazia i putto (amorki).

Naprzeciw statuy św. Ignacego Loyoli, po drugiej stronie nawy stoi postać św. Franciszka Ksawerego z krzyżem w prawej ręce. U jego stóp znów putto i mały murzynek.

Ponad tymi dwiema figurami, wysoko na gzymsie, w pobliżu sklepienia umieszczono grupy aniołów, pełne dynamiczne-

go ruchu, należące do najlepszych osiągnięć wrocławskiej rzeźby barokowej.

Bogato złocona kazalnica z marmuru i drzewa, ozdobiona także rzeźbą z alabastru, tchnąca rokokiem, ma kształt wielkiej muszli. Ponad amboną wznosi się postać Chrystusa każącego, odzianego w lekką zwiewną szatę, z kulą ziemską w ręku.

Kompozycja licznych ściennych i sufitowych fresków, sposób naśladowania i skracania perspektywicznego architektury i figur w malarstwie, każą domyślać się związków artystycznych autora z sztuką włoską *Andrzej a del Pozzo*. W obrazie środkowym, nieprzeładowanym szczegółami dominuje ciepły, umiarkowany ton złoty, w wielu miejscach przechodzący w błękit lub zieleń. Motywem narracyjnym jest adoracja Chrystusa przez członków domu Jezuitów. W czterech rogach sufitu przedstawiono zgromadzenie ludzi, którzy byli w jakiejś łączności z zakonem a pochodzących z czterech części świata: Europy, Azji, Afryki, Ameryki. Rozróżnić ich można po kolorze skóry, po szczegółach ubrania (np. turbany), oraz po pewnych objaśniających symbolach.

Najpiękniejszą wszakże częścią kościoła św. Macieja jest kaplica pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, mieszcząca się z prawej strony nawy głównej w pobliżu prezbiterium i wielkiego ołtarza, wyposażona artystycznie w latach 1731—33, poświęcona scenom z nawracania obcych plemion. Niestety, należy ona równocześnie do najbardziej zniszczonych partii świątyni. Ucierpiały tam bardzo znacznie, nawet dotkliwie zarówno freski, jak rzeźby i obrazy.

Jeśli chodzi o freski sufitowe tej kaplicy, to wyobrażają one cudowne pojawienie się św. Franciszka Ksawerego przy łóżu choroby jednego z braci zakonnych oraz chrzest, jakiego tenże święty udziela jednemu z książąt murzyńskich.

Jest tu też moc dalszych różnorodnych szczegółów dekoracyjnych. Z nich najwybitniejszymi są: płaskorzeźba w drzewie, oprawiona w złocone typowe barokowe ramy, przedstawiająca patrona kaplicy,



każącego do Hindusów i inna, wykonana w alabastrze, z wyobrażeniem śmierci świętego, gipsowe figury św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka z Assyżu i Franciszka Salezego. Najwięcej artystycznej wartości ma jednak płaskorzeźba alabastrowa, odznaczająca się wyjątkową plastycznością, a przedstawiająca św. Fr. Ksawerego na tle bujnej południowej roślinności, który od raka otrzymuje z powrotem krucyfiks, jaki wpadł był mu do wody. Na dalszym planie widać mury jakiegoś klasycznego pałacu i scenę ładowania ciężarów na stojące obok czółno.

Inny pełen wdzięku szczegół, to figura czarnoskórego murzyna w żółtej kurtce i jasnej bieliźnie, z fartuszkami z jaskrawych piór u pasa i z podobną ozdobą głowy, który wdzięcznym ruchem korpusu podtrzymuje na swych barkach muszlę, ozdobioną liśćmi, z siedzącymi na niej dwoma aniołkami, dzierżącymi relikwiarz.

W ołtarzu kaplicy widzimy krucyfiks dużych rozmiarów, który obejmuje ramionami klęczący u jego stóp św. Franciszek Ksawery. Ołtarz obramiony jest oprawą z szarego marmuru.

Po przeciwnej stronie prezbiterium znajduje się kaplica pod wezw. św. Ignacego, niegdyś równie piękna i bogato ozdobiona, ale do naszych czasów nie dochowało się w niej nic godnego uwagi.

Za to inne kaplice, przeważnie już przez polskie władze kościelne odnowione, zachowały i freski i obrazy, wśród których znalazła się także i podobizna naszego św. Stanisława Kostki. Prawie wszędzie są piękne ołtarze marmurowe. Z nich ołtarz św. Józefa w brudno zielonym i żółtym tonie, św. Jadwigi w oliwkowo zielonym i ciemno brudnym kolorze z pięknymi fryzami i dwiema symbolicznymi postaciami „Świat“ i „Klasztor“, — pole działania świętej. I jeszcze szereg dalszych kaplic i ołtarzy: Matki Boskiej Bolesnej, św. Franciszka Borgii, Szymona i Judy Tadeusza, św. Anny.

Jeśli chodzi o freski w kaplicach, to te, które zostały już odnowione ostatnio, mają dziś nieco nieprzyjemny koloryt, związany właśnie z nowością. Brak im potrzebnej patyny. Ale to na szczęście przychodzi z wiekiem.

Bardzo pocieszającym jest fakt, że w kościele na każdym miejscu czuje się rękę jego duchownych opiekunów i staranie, by jak najszybciej zatrzeć w nim wszelkie wojenne zniszczenie. Dlatego też już dziś kościół św. Macieja należy do najlepiej utrzymanych i najprzyjemniejszych we Wrocławiu.

*Roman Aftanazy,  
Wrocław*

## JEZIORA POMORSKIE

### Przez 37 jezior i 7 rzek pomorskich kajakiem

Rozpoczęliśmy spływ w miejscowości Gołubie nad jeziorem Patulskim. Aura początkowo nie była sprzyjająca; silne wiatry pomorskie uniemożliwiały wypłynięcie na jezioro. Porywiste huraganowe wichry, zrywały wysoką falę, rzucały na brzegi, a powrotne fale — zatapiały nasze łupinki. Dwudniowe walki z wichurą, opóźniły nasze posuwanie się na pierwszym odcinku ale i zaprawiły nas do dalszych wysiłków. Trasa obejmowała najpiękniejszy zespół jezior i rzek kaszubskiego pojezierza oraz Borów Tucholskich. Cały

nasz etap można podzielić na cztery części:

I. Jeziora kaszubskiego pojezierza, II. Rzeczką Rakownicą, przez jezioro Garczyńskie, rzeczką Garczyną, następnie Wdą, jezioro Wdzydze, III. przez jezioro i rzeką Młusino, rzeką Zbrzyca, jez. Leśno, Widno (Młachowo), Laska, Księżę, Długie, Parsznica, Śluza, rzeka Zbrzyca, jez. Witoczno, Karszyńskie, Długie, Charzykowskie — powrót przez jez. Witoczno, Łackie, Dybrzk do wypływu Brdy, IV. Brdą do Bydgoszczy.



Jezioro Charzykowskie.

Fot. J. Guirard.

Pojezierze Pomorskie jest to kraj „mo-dry”. Kraj tysiąca jezior. Większych nad 2 ha jest kilkaset, mniejszych kilka tysięcy. Powstanie tych jezior jest związane z epoką lodową. Największe z jezior, są to jeziora rynnowe, przeważnie wąskie i długie, wytworzyły się w długich wyłobieniach, wypłukanych przez strumienie spływające pod lodowcem. Odznaczają się znaczną głębokością — powyżej 50 m — a jak twierdzą Kaszubi, jeziora Raduńskie dochodzą do 100 m, a jezioro Wdzydze przewyższa 100 m. Kraj dziwnie nierówny, „garbaty”. Najwyższa część grobli nadbałtyckiej. Lodowiec spiętrzył tu obfity materiał, jeszcze w czasie pierwszego zlodowacenia. Tu sięgał kraniec skandynawskiego lodowca, podczas ostatniego postoju na polskich ziemiach i tu najdłużej trwała jego praca, nawet wtedy kiedy reszta Polski była już wolną od lodów.

W dolinach błyszczą się tafle prześlicznych jezior. Zbocza pagórków porośnięte starodrzewem: dąb, sosna, buk — a wśród lasów — kamieniste pola, usiane narzutowymi głazami, które lud nazywa „diabelskimi”. Wody rzek wiją się przez płaskie równie i doliny — ledwo dostrzegalnym prądem, potem zatrzymane w którejś kotlinie — rozlewają się w jeziora, by potem dalej rwącym prądem wcinąć się w podłoże na podobieństwo górskich potoków.

Dziwny kraj, tchnący jakąś młodością, tak jakby po ustąpieniu lodów, rzeki te nie zdołały wyrównać spiętrzonych nierówności i przerznąć się przez groble, które dzielą jeziora — tuż, tuż — jedno przy drugim położone. Tak np. jezioro Kłodno, oddzielone od Białego wąskim, 10 m nasypem. Dziwna konfiguracja jezior, strzępiasta, nierówna, niespokojna z fantastycznymi zatokami, rozlewiskami. A gdy ustaną fale — wyrasta z jezior tych niesamowita cisza, coś, co zmusza do milczenia... Każde niemal jezioro o innej barwie. Niezwykle przezroczysta woda, z olbrzymią wprost skalą barwnych odcieni: szmaragdowym, oliwkowym, seledynowym — w obramieniu nadbrzeżnych lasów i pól, patrzących się w głębie jezior. Takiej różnorodności w łańcuchu jezior jak tu, nigdzie chyba nie ma, może w Finlandii. Sercem „Kaszubskiej Szwajcarii” jest powiat kartuski, z największym skupieniem jezior pomorskich, których jest tu stokilkadziesiąt. Obfitość ryb centralizuje tu niejako przemysł rybacki. Znaczne spadki rzek — tworzą głębokie i wcięte nierówne doliny.

Kaszubska Szwajcaria niesłusznie zwana „Szwajcarią”: nie ma tu ani stromych turni, ani nagich skał; lodowiec wypiętrzył tu moreny, bogato roślinnością pokryte, a lasy gdzieindziej wytrzebione, ostały się tu jakby w rezerwach. Łagodność wzniesień, świeżość i różnorodność form, zespoły



Brda w Borach  
Tucholskich.

Fot. J. Guirard

spiętrzonych, lesistych wzgórz, przeplecionych niezliczonymi zwierciadłami jezior. Przytulone w dolinach sadyby ludzkie, zupełnie niewidoczne osiedla, prosto szukać ich trzeba w trosce o zdobycie chleba czy mleka.

Od jednej wsi do następnej — można płynąć niemal dzień cały i dłużej. Schroniły się gdzieś przy traktach lądowych, szosach czy kolei, gęstą siecią przerywających ten kraj. Większych osad nad wodą nie ma — niemal zupełnie. Bardzo niska gęstość zaludnienia (około 50/km<sup>2</sup>), stanowiącą niemal osobiwość dla Europy Środkowej.

W łańcuchu jezior kartuskich, najpiękniejsze jest jezioro Ostrzyckie. Leży w wydłużonej, zagiętej dolinie, której stromymi zboczami spada stary las, wsparty o lustro jeziora. Z zakola otwiera się panorama na dalekie, coraz wyższe wzniesienia, nad którymi dominuje szczyt Wieżyca 331 m.

Kontrasty światła i cienia w parowach i na terasach poukładały się tu w fantastyczny rozwartany wachlarz. Przeważa koloryt modry — przetyka wody, lasy, kładzie się na pochyłościach dolin i parowów i jakby retuszem, przesłania przejrzystą, kobaltową mgłą — dalsze plany.

Łańcuchem jezior — Wielkie i Małe Brodno, Kłodno — zataczamy łuk na 180° i wąską szyją wpływamy na jezioro Ra-

duńskie. Przelew czy rzeczulka pomiędzy jez. Małe Brodno a jez. Kłodno jako krajobraz, jest jednym z najpiękniejszych na tym odcinku trasy. Jezioro Raduńskie — należy do najpiękniejszych w tej okolicy, wyciągnięte na przeszło 15 km. Przez łańcuch ten — przepływa właśnie piękna Radunia, która od jeziora Ostrzyckiego kieruje się na wschód.

Z zespołu tych jezior — krok już jeden do Kartuz. Zaledwie kilka kilometrów pieszo — do prastarej siedziby Eremitów reguły św. Brunona, którzy u schyłku XIV stulecia wzniesli swój erem na Kaszubach i nazwali go „Rajem N. Marii Panny“ — w najpiękniejszej bowiem okolicy Kaszub i Pomorza. Zwiedzających kościół poklasztorny — owiewa duch minionych epok. Piękne stalle renesansowe, stare freski w gotyckiej oprawie architektonicznej, dzieła arcymistrza gdańskiego Jana Tyrgarta, pozostawiają niezapomniane wrażenie. W eremie tym nad jeziorem Grzybno, długo panował duch bardzo przychylny Krzyżakom. Erem ten, jeżeli brał udział w wypadkach krajowych, to zawsze po stronie wrogów. Położył jednak zasługi w podniesieniu gospodarczym kraju.

Szczęśliwy to kraj, bo nie tylko popioły pozostały z czasów owych, gdy o ziemię pomorską staranie mieli opiekunowie jej — księżęta kaszubsko-pomorscy. Pamięć o nich nie zaginała, o czym świadczą cały



Fot. W. Siwierski.  
Ryc. 57. Na jeziorze Ostrzyckim.

szereg kościołów i klasztorów pomorskich. Mówią o nich dokumenty, kroniki i ruiny świętych niegdyś zamków.

Jezioro Raduńskie — należy zaliczyć do najtrudniejszych do przebycia na wiosłach. Prawie przez pół doby dmą tu silne wiatry podnoszące wysokie fale, które spychają łódź na ostry żwir i kamieniami usiane brzegi. Kajakiem bez falochronu jeziora tego przebyć niepodobna. Ostał się tu piękny las bukowy, w którym odpoczywamy, zmęczeni nieznośnym wiatrem. Jezioro Stężyckie zamyka pierwszy odcinek trasy. Czeka nas teraz kilkukilometrowa przeprawa kołowa.

Bardzo malowniczą rzeczką Rakownicą o szerokości 2—3 m rozpoczynamy dalszy spływ. Rakownica wysycha niemal, gdy poniżej leżący młyn piętrzy wodę. Natrafiamy na taką właśnie chwilę: udajemy się do młynarza aby puścił nam trochę wody. Po chwili rzeczka wzbiera i możemy ruszyć. Jakoś płyniemy, wody coraz więcej — naraz przeszkody w postaci prymitywnych jakichś śluz, ustawionych w wąskim korycie rzeki; to gospodarze okoliczni piętrzą i zbierają wodę, aby nią potem rowami i kanalikami nawodnić łąki nadbrzeżne. Po przebrnięciu i tych przeszkód posuwamy się coraz głębszym korytem i nurtem rzeki Rakownicy, która ginie naraz

w jeziorze Wieprznica i wąską szyją łączącą się z jeziorem Garczyńskim. Prześliczne to jezioro zasłonięte od wiatrów wysokimi brzegami, porośniętymi starodrzewem; ani śladu osiedli, prawdziwy raj dla obozów.

Dalej znów wąska szyja, coraz węższa, przechodząca wreszcie w rzekę Garczyną, krętą, głęboką i płytką naprzemian, kilka młynów i przepustów, dalej przez jeziora Sudomie i Mielnicę aż do Wdy, która połączyła się nagle z Garczyną i przez piękne sosnowe lasy na wzgórzach, toczy swoje wody, by zgubić się w kompleksie jezior Wdzydzkich.

Zapomniany to przez ludzi kraj... Żadnych dróg, tylko niebo i woda, a jedyną lokomocją — łódź. W niedziele i święta — długie ich korowody, ciągną w kierunku najwyższej szyji pod Kleczkowem u południowego końca jeziora, a stamtąd pieszo idzie lud pobożny do kościoła w Wielu, tej pomorskiej Kalwarii, rozpostartej wśród malowniczych dolin nad jeziorem Wielewskim.

Samo miasteczko Wiele — (jakich na Pomorzu wiele), senne z kościołem, pocztą i kilkoma sklepikami. Okolice jezior wdzydzkich — istna to republika Kaszubskiego regionalizmu. Tu Hieronim Derdowski patronował i lud Kaszubski cementował, zbierając wszystko co najcenniejsze i co „łgorze“ gburskie sobie i innym opowiedzieli. A na północnym cyplu jeziora w Wdzydzach Kiszewskich osiadł najzasłużeńszy regionalista i promotor ruchu kaszuboznawczego — Izydor Gulgowski, co to monografie Kaszubskie w języku polskim i niemieckim pisał i drukował, i właśnie przez niego ogół szeroki po raz pierwszy dowiedział się, że lud kaszubski jeszcze istnieje... Stworzył tu bogate muzeum, które niestety spłonęło przed 10-ciu laty, podczas pierwszej wyprawy mojej na jeziora pomorskie. Były tam bardzo ciekawe okazy kaszubskiej sztuki ludowej, stroje, sprzęty i narzędzia w ramach autentycznej zagrody, stanowiły niejako wzór najbardziej racjonalnie pomyślanego muzeum w terenie, na tle rodzimego podniebia i i krajobrazu. Tu również założył swoją „Jasnochówkę“ Kazimierz Jasnocha, zna-

ny malarz kaszubski, na palecie którego nie brakowało ani jednej barwy z bogatej kolorystyki tamtejszych ludzi, nieba, wody i ziemi.

„Hej tam po Cyrońcem, klepuje Jantek ze Szymońcem“!... brzmi dźwięcznie pieśń w rybackiej gwarze kaszubskiej przy klepach (sieciach), gdy mają ją ciągnąć i hałasują, by w „klepę“ napędzić rybę.

Nasłuchali się tu tych „rebonków“ muzykolodzy, tych przeróżnych Lorków, Łypściów i Trybów, a fonograf zapisał setki pieśni po sto zwrotek każda. Wszystko co zebrali muzykolodzy żeglując po wodach z fonografem pod pachą — stanowi nieoceniony materiał, a jak sami twierdzą — „że z całej tej muzykologii na wodzie — nie jest najważniejsze to, że Kaszubi w ogóle śpiewają, że posiadają liczne pieśni charakterystyczne i piękne, że znamienym ich instrumentem była do niedawna olchowa „bazuna“, że w skalach ich zaznacza się starodawny wpływ skandynawski, że to jeszcze nie wszystko, że dochodzi jeszcze jeden rezultat, który wybija się ponad wszystkie te i podobne szczegóły: jest to mianowicie rdzenna polskość kaszubskiej pieśni. To samo co i na Mazowszu i co w całej Polsce, chociaż zabarwia się je wszędzie po swojemu, inaczej od Łomży, inaczej na Kaszubach jeszcze inaczej w Lubelskim albo Wielkopolsce. I więcej: jest i na Kaszubach ta sama znamienna ogólnopolska maniera śpiewacka, którą przejął także Chopin, a która polega na nieznacznym przeciąganiu rytmów, bez naruszenia zasadniczego tempa — znane pod tajemniczą nazwą „tempo rubato“. Jest to bardzo mocny argument na rzecz głębokiej przynależności Kaszub do Polski“ I to reasumują znawcy muzyki ludowej: „Cassubia cantat polonice“. Móc to powiedzieć z naukową świadomością i stanowczością to satysfakcja, dla której warto by podjąć i większą fatygę, „choćby się poza tym nic więcej nie widziało i nie słyszało“ (I.K.C. 27.4.1936).

Z jeziora Wdzydze przepawiliśmy się wozami przez miasteczko Wiele (około 11 km.) na jeziora Brzeźno i Młosino, oraz rzeczką Mlusiną, bardzo krętą, ze znacz-

nyimi spadkami i prądem, płynącą przez malownicze tereny do jeziora Leśno, a dalej po przez szeroką, malowniczą dolinę Zbrzycy do jezior — typowych rozlewisk rzecznych: Widna (Milachowo), Laski, Księżę, Parszczenica i Śluzy, przez które rzeka Zbrzyca przepływa. Jeziora te są najbardziej rybne. Takich połowów nie spotkaliśmy przedtem nigdzie. Potwornej wielkości szczupaki, liny, karasie, węgorze — jako jednorazowy połów — formalnie zapełniły duże krypy rybackie. Jeziora te są porośnięte tzw. kożuchem, bardzo zdradliwym, gdyż robi wrażenie niewinnej roślinności pokrywającej dno jeziora. Wejść na taki kożuch w głębszym miejscu — to zginać bez ratunku. Pod ciężarem ciała kożuch się zanurza i tak oblepia ciało, że wydostać się niepodobna. Obfitość ryb — jak twierdzą rybacy — zawdzięczają właśnie tej roślinności. Olbrzymie stada dzikich kaczek, zrywały się przed nami co kilka stajań, spotykaliśmy dużo czapli, żurawi, a gnieźdzą się tam dzikie gęsi a nawet łabędzie i czarne kormorany. Rzadki ten ptak ma tu stanowisko stałe i daje się widzieć nie tylko pojedynczo, ale w stadkach po kilkanaście sztuk.

Dalej wkraczaliśmy już w obręb Borów Tucholskich. Wysokie wały moren czołowych na północy ustąpiły miejsca rozległym słabo sfalowanym powierzchniom pokrytym piaskami i żwirem, wypłukanym przez dawne wody roztopowe, które spływały od topniejących lodów i układały na swej drodze płaskie stożki, tzw. zandry, czyli piaszczyska. Na tych piaszczystych glebach dźwignęły się bory, olbrzymie lasy obejmujące dziś jeszcze przestrzeń ponad 3.000 km<sup>2</sup>, ciągnące się długim pasem przeszło 110 km długości, a około 45 km szerokości. Przeważa tu sosna. Brda przepływając przez jeziora Łukomskie (Charzykowy) i Karszyńskie, toczy swoje wody przez najpiękniejszą partię Borów Tucholskich. Wszystko tu technie prawdziwą puszcza i sprawia wrażenie jakiegoś potężnego rezerwatu. Leżą zwalone przez czas, czy wichurę olbrzymie cielska drzew i jakoś nikomu nie pilno sprzątnąć nawet wtedy, gdy naprawdę zagradzają



Jezioro Kłodno.

Fot. mgr T. Dohnalik.

drogę na szlaku wodnym. w lesie, pełno takich zwalonych olbrzymów, porośniętych już mchem pasożytniczym. Zachowały się tu resztki zespołów rzadkich już dziś, a stanowiących cenne zabytki pierwotnej puszczy, ochraniane i otaczane opieką, jaka należy się pomnikom przyrody. Są tu zespoły starych cisów, rośnie tu cały gaj cisowy, chyba jedyny i najpiękniejszy ze spół w Polsce. Rośnie i osobliwość florystyczna: bardzo już rzadki gatunek jarzębu - brekinia, którą tu nazywają „brzękiem“, duże drzewa, większe od naszych jarzębin.

Prastare grody — Chojnickie, Tuchola — nęcą położeniem swoim i zabytkami, nie leżą jednak na szlaku wodnym, z żalem przeto omijamy je. A Brda już pochłonęła nas swoim nieprzepartym czarem. Jest to jedna z najpiękniejszych rzek w Polsce. Przepływając przez szereg jezior, z których największe jest Łukomskie (Charzy-

kowskie) i Karszyńskie, wiję się pomiędzy jeziorami tworząc jakby potężne rozlewiska. Na przestrzeni między Jeziorem Witocznym i Łąckim wcina się głęboko w teren, tworząc jar porośnięty starodrzewem. Wreszcie wyzwolona z objęć jezior, nabiera kryształowej przezroczystości i wiję się nagłymi skrętami po przez puszcę. Gdzieś tam tylko skrawki pól uprawnych, jeszcze rzadziej wsie. Niżej opada na kamieniste podłoże, prąd wzrasta do rwącego potoku, to „piekielko“ w zwężonym korycie rzeki, w którym sterczą duże głazy. Z daleka już słychać szum wody bulgocącej i pieniającej się, wrywającej wiosło z ręki — prąd niesie po pod sklepienia rozłożystych gałęzi drzew, tworzących mroczny zielony korytarz. Czarujący to zakątek... Chciałoby się jeszcze i jeszcze raz przebyć tę trasę — a przebyłem ją już kilkakrotnie.

Kazimierz Hugo Bader,  
Sochaczem

## CZY ZJEDNAŁEŚ JUŻ NOWYCH CZŁONKÓW

DLA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO?

Sidzinę ujrzałem po raz pierwszy w styczniu 1921 r. Jadąc na nartach z Pod-sarnia do Zubrzycy pod Babią Górę trochę we mgle zbłądziłem, wskutek czego znalazłem się na grzbiecie oddzielającym dorzecze Czarnej Orawy od Skawy i z tego to grzbietu ujrzałem w momencie ustąpienia mgieł górny zakątek tej wsi malowniczo w świat wierchów wciśnięty. Zdziwił mię wtedy nie mało niespodziewany widok okazałej kaplicy — ufundowanej — jak się później dowiedziałem — przez ks. Jana Trzopińskiego, z piętrową obok niej budowlą ochronki SS. Służebniczek.

W jakieś dziesięć lat później wypadła mi tamtędy droga, gdy wracałem z Babiej Góry, prowadząc na stację w Jordanowie młodzież krajoznawczą jednej z krakowskich szkół powszechnych.

Dłużej, bo całe dwa tygodnie zabawiłem w Sidzinie w lipcu 1941 r. Mieszkałem wtedy wraz z żoną w domu rodziny Majów, skąd podejmowaliśmy dalsze spacery w okolicę, starając się unikać spotkania z niemieckimi strażnikami, mającymi swoją kwaterę w ochronce SS. Służebniczek. Co prawda nie zawsze nam to udawało się. Już w kilka dni po naszym przyjeździe zatrzymało nas na jakiejś leśnej drodze dwóch uzbrojonych „grenzchutzów“, a cho-

ciaż okazaliśmy im nasze legitymacje i dowody zameldowania w gminie, krzyczeli po niemiecku pod naszym adresem: — „Co tu szukacie?“ — chociaż widzieli, że my niesiemy w naczyniach tylko poziomki... Rosły one pod szczytem Kielka, skąd rozciągał się rozległy widok na Babią Górę, Policę i na Orawę. Patrząc wtedy ku orawskiemu, tak mi bliskim wierchom i dziedzi- nom, obiecywaliśmy sobie z żoną, że zaraz po wojnie odwiedzimy tamte strony.

Raz poszliśmy popod Urwanicę i tam w jakimś przysiółku, wysoko wśród gór i lasów, zwróciły naszą uwagę drewniane chaty o stylowych góralskich odrzwiach, kolkami wybijanych. W godzinę później z gęstwy leśnej gdzieś na Krupowej Hali, obserwowaliśmy znane nam dobrze z r. 1939 schronisko na Policy, przed którym kręciło się teraz z karabinami kilka postaci w niemieckich mundurach. Trzeba było niezwłocznie wycofać się z zagrożonej strefy. Droga powrotna wypadła nam przez polanę Pastwy, gdzie przed jednym z domów stał jakiś młodzieniec w tyrolskim kapeluszu, słysząc naszą polską mowę, grubiańsko odgrażał się nam i psa swojego do szczekania na nas zachęcał.

— To młody Birgel, taki — wicie — volksdeutsch, to sobie ta z jego gadania nie

Ryc. 59.



Babia Góra z Zubrzycy.

Fot. M. Gotkiewicz.



Ryc. 60. Dąb w Sidzinie.

(Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody).

nie róbcie — uspakajała nas szeptem jakaś kobiecina, która była świadkiem tej sceny. Po chwili zaś dodała:

— Oni ta, wicie, ani po niemiecku mówić nie umieją, dopiro się te Birgle ucą. Ale nie wszyscy tu tacy jak oni. Ani Hampel Pelzl w Sidzinie za volksdeutschów się nie podali, a w Makowie stara Michlowa i Kuhn raczej woła cierpieć, jak zostać Niemcami...

Domyśliłem się, że gaździna mówi o potomkach kolonistów niemieckich za czasów Józefa II tu osiedlonych.

Ksiądz Kardel, zmarły przed kilku laty, chyba z nich nie wywodził się. Ciekawa to była postać. Rozmiałowany w przyrodzie, etnografii i historii Sidziny, zbierał ponoć wszelkie materiały odnoszące się do jego wsi rodzinnej. Wolne chwile spędzał na samotnych spacerach po okolicy i podczas jednej z takich przechadzek zmarł na serce z dala od ludzi. Pamięć jego w Sidzinie jest dotąd bardzo żywa.

Kościół sidziński został wzniesiony z kamienia w r. 1815, ale potężnej grubości dęby i lipy ocieniające jego pobielane ścia-

ny, zdają się wskazywać na to, że musiała tu już dawniej stać jakaś świątynia.

Przy drodze przed kościołem zwraca uwagę przechodnia murowana tablica uwieczniająca pamięć ks. Stojalowskiego i ks. Wojciecha Blaszyńskiego. Nie wiem co łączyło pierwszego z nich z tymi stronami. Ale ks. Blaszyński to postać dobrze mi znana. Urodził się w r. 1806 w Chochołowie na Podhalu. W latach 1836 do 1866 pełnił duszpasterskie obowiązki w Sidzinie. Cóż za niesłychaną troską o wieczne bliźnich zbawienie wykazywał ten ksiądz w ciągu swojej działalności! Cóż za gorliwość w oświecaniu w sprawach wiary! Sidzina stawała się miejscem pielgrzymek ludu z coraz to dalszych okolic. Do jej proboszcza, jak do lekarza - cudotwórcy dążyły tłumy pobożnego ludu już nie tylko z okolic Makowa i Jordanowa, ale także z Podhala i Orawy, a on od rana do wieczora, zapominając o własnym spoczynku i posiłku niestrudzenie spowiadał, nauczał i pocieszał. Na wiadomość, że ktoś chory pragnie pojednać się z Bogiem, śpieszył ks. Blaszyński, niekiedy przez zasypy śnieżne wśród wichru i zadymki do odległych wśród gór przysiółków, byle prędeż, byle nie było zapóźno. Panowały wtedy jeszcze w niektórych zakątkach naszych gór na wpół pogańskie obrzędy, śpiewki i obyczaje. Tradycja głosi, że ks. Blaszyński zwalczał je z fanatyczną gorliwością; nie zdawał sobie zapewne z tego sprawy, że owe śpiewki i obrzędy mogły stanowić bardzo ciekawy materiał dla etnografa.

Nie mogąc podołać obowiązkowi w swej rozległej parafii, założył rodzaj bractwa tzw. „sidziniarzy“, którzy szli między lud i nauczali katechizmu i pacierza. Ta działalność ks. Blaszyńskiego spotykała się u niektórych księży w sąsiednich parafiach ze zdecydowanymi zastrzeżeniami. „Sidziniarzom“ zarzucano sekciarstwo, a w związku z tym założyciel tego bractwa musiał przecierpieć, on wierny sługa kościoła. Od r. 1853 przystąpił do budowy świątyni w Chochołowie i od tej chwili cały trud swojego życia między Sidzinę i Chochołów podzielił. Odgradzała tę dwie wioski przestrzeń kilkunastu kilometrów, odgradzały



je lasy, góry i doliny Orawy, lecz ks. Blaszyński zawsze znalazł czas i siły na to, by co tydzień wyboistymi drogami podążyć ze swojej fary do wsi rodzinnej, gdzie mimo starań, probostwa nie mógł otrzymać. I rosły w górę mury chochołowskiego kościoła budowanego według projektu architekta Feliksa Księżarskiego. Aż w r. 1866 wyzionął ducha zabity belką spadającą z rusztowania kościelnej wieży w Chochołowie.

„Sidziniarze“ nie zaprzestali swej działalności z śmiercią swego założyciela i wyrażam przypuszczenie, że znany działacz polski i katolicki na Górnej Orawie, Piotr Borowy, najbliższy współpracownik ks. Ferdynanda Machaya w okresie plebiscytowym, też za młodu w zasięgu ich wpływów się znajdował.

Takie było dzieło księdza Blaszyńskiego.

Dnia 5 lipca 1945 r. podążyłem do Sidziny ze stacji kolejowej w Rabie Wyżnej w towarzystwie kolegi Janka Plucińskiego. Wyszedszy na niski dział wodny między Rabą i Skawą, widzieliśmy, że stoimy właściwie na dnie rozległej śródgórskiej kotliny, okolonej wzniesieniami Gorców, Beskidu Wyspowego i odnóg Babiej Góry i Policy.

Otoczyły nas wierchy tak dobrze mi znane od dzieciństwa, o nazwach swojsko brzmiących dla ucha. Tam gdzie te czuby Lubonia i Grzebienia nad Rabką i Zarytem, tam świat mych lat dziecinnych. Tam na południu za grzbietem lesistym, ciągnącym się od Żeleźnicy po przełęcz Spytkowicką, z za której wychyla się „matka — Babia Góra“ tam lata młodzieńcze, owiane przędzą wspomnień plebiscytowych i pracy nauczycielskiej na Orawie. A zaś ku zachodowi gdzie Kiełek i Urwanica strażująca nad Sidziną, tam wspomnienia chwil niedawno upłynionych podczas wojny.

Idziemy w tamtą stronę. Oto już Spytkowice. Z radością stwierdzamy, że stoją całe, nietknięte przez działania wojenne, choć tędy szło od Orawy we wrześniu 1939 r. niemieckie i słowackie natarcie. Ocalał także drewniany kościółek z zabytkową dzwonnica, okolony odwiecznymi li-



Fot. M. Gotkiewicz.

Ryc. 61. Chata w Sidzinie.

pami. Przekroczywszy Skawę, pniemy się leśnymi ścieżkami do Małej Sidzinki. Kilkanaście domów gospodarskich rozbudowanych wysoko na przełęczy, to Mała Sidzinka. Oglądamy z zainteresowaniem prymitywną pasiekę, przedstawiającą typ pierwotny, oglądamy stare góralskie odrzwia jakiejś chaty i zatrzymujemy się na nocleg w schludnym domu gościnnego Pastwy.

Nazajutrz schodzimy do ochronki SS. Służebniczek, by stamtąd wyboistą drogą wspiąć się na lesisty garb, którym Niemiec-kiemu okupantowi podobało się poprowadzić granicę oddzielającą GG. od Słowacji. Kilka granitowych słupów z literami D(Deutschland) i S(lovensko) zastaliśmy wyrwanych z ziemi i obalonych, lecz inne stały jeszcze przypominając, że dyktat berliński oddał polską Orawę w czasie wojny państwu ks. Tiso.

Powtarzam Jankowi miejscowe powiedzenie: „Orawa, Orawa — smutna i bolawa“.

Rzeczywiście smutek jakiś unosi się



Dwór Moniaków z r. 1784 w Zubrzycy  
Górnej na Orawie.

Fot. M. Gotkiewicz.

nad polami i lasami, mimo, że słońce jasno świeci a masyw Babiej Góry wróży pogodę. Spoglądamy ku jej stokom i napatrzeć się nie możemy pięknu jej sylwetki, na tle której połyskują nowymi gontami obite dachy domów Górnej Zubrzycy. Świątlna cisza obejmuje puste pola, bo to dziś przecież święto Przemienienia Pańskiego. Wchodzimy do pierwszej napotykaney chaty, w cieniu jaworów drzemiącej, wstępujemy z pozdrowieniem:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, amen. Witajcie! — odpowiadają zgodnym chórem gazda, gaździna i ich dzieci.

— Dziękujemy. Zdrowiście?

— Zdrowi! A wy zdrowi?

— Zdrowi!

— Chwała Bogu! Witajcie! Usiądźcie na chwilę.

Tak zaczyna się tutaj każda rozmowa, według uświęconego zwyczaju i ktoby zaczął inaczej, ten dałby swemu wychowaniu niechlubne świadectwo.

Gazda spragniony jest nowin z Polski. Pyta o Kraków, Warszawę, Jasną Górę. Mówimy mu o tych miastach, mówimy o nowych granicach z Niemcami, informujemy o Gdańsku i Szczecinie o wielkim dostępie Polski do Bałtyku.

Uwagę naszą zwracają na siebie słowackie książki i gazety z czasu ostatniej wojny. Na półce walają się także książki

polskich autorów lecz nie po polsku, tylko w słowackim tłumaczeniu.

— Mieliście tu polskie szkoły? — zwracamy się do dzieci.

— O nie, jeno słowackie.

Chcąc dostać się do dworu Moniaków w Zubrzycy Górnej idziemy na przełaj przez nieznaczne wzniesienia, zajęte przez role i łąki w widłach dwóch potoków płynących z pod Sylca i Policy.

Dworek Moniaków stoi z boku wiejskiej drogi prowadzącej z Jabłonki przez Krowiarki do Zawoi i można go łatwo nie dostrzec, gdyż otaczają go od wschodu i południa rozłożyste lipy i wyniosłe jesiony.

Dwór ten zbudowany jest z drzewa i pochodzi z r. 1784, a najciekawsze w nim jest podobieństwo do typowej chałupy orawskiej. Bo też sołtysia rodzina Moniaków, która ten dom budowała, wywodziła się z ludu polskiego, napływającego masowo na przełomie 16 i 17 wieku do bezludnej naówczas puszczy górnoorawskiej. Rodzina ta dopiero w r. 1674 uzyskała szlachectwo, lecz tryb jej życia przystosowany do miejscowych warunków, nie wielkim musiał ulec zmianom, o czym właśnie Zubrzyckie dworzyszczce zdaje się świadczyć.

Spadkobiercy majątku Moniaków tj. Joanna z Lattyaków Wilczkowa i brat jej, Szandor Lattyak, złożyli swój majątek w darowiźnie Państwu Polskiemu w r. 1937,



Chata orawska z „wyżką“.

Fot. M. Gotkiewicz.

stwierdzając w swej deklaracji, iż „życzeniem naszym jest zabezpieczenie dla przyszłości starodawnego charakteru tego osiedla dworskiego w formie muzeum, w którym znalazłyby pomieszczenie również ruchomości należące do rodziny, z historią dworu i tej ziemi związanej“.

Charakterystycznym motywem budownictwa orawskiego, który i w dworku Mośniaków występuje, jest tzw. wyżka (wyska) tj. rodzaj ganeczka wspartego na końcach płazów, wysuniętych z ścian domu a nakrytego głębokim okapem gontowego dachu. Plan dworu jak w typowej chacie podhalańskiej: ściana frontowa zwrócona na południe z oknami po bokach, z drzwiami pośrodku prowadzącymi do sieni, przechodzącej przez dom na przestrzal. Po obu jej stronach znajdują się symetrycznie rozmieszczone izby, z lewej czarna, z prawej biała. Pierwsza z nich imponuje swym ogromem, staroświeckim sprzętem i urządzeniem. Ogromny piec kuchenny jaskrawo odbija w niej swą bielą od osmolonych ścian i czarnych jak heban belek stropu i półstropów, dowodzących swym wyglądem, iż była to „kurna“ izba nie posiadająca pieca. Na półkach z wycinanymi listwami leży naczynie i wszelaki sprzęt kuchenny. I stół, i stolki, i ciężka ława pod ścianą, wszystko typowo góralskie. Przekroczywszy próg tej izby zdaje nam się, że przenieśliśmy się nagle w czasy odległe, pamiętające misje ks. Szczechowicza, rozboje

bandy Macieja Klinowskiego lub walki Kuruców.

Stara pani Lattyakowa wita nas uprzejmie, lecz mnie nie poznaje.

— Jakże się cieszę! Dawno już nikt dworku mego nie odwiedził. Ostatni raz był tu w marcu 1939 r. niejaki p. M. G. z Krakowa i wpisał się do tej oto książki pamiątkowej, tu, o widzicie? Racście i wy w niej się uwiecznić..

— To właśnie ja jestem tym, którego podpis pod datą 26 marca 1939 r. widnieje — oznajmiam nie mało zdziwionej pani Lattyakowej. — Niechże mi będzie wolno z moim towarzyszem po długiej przerwie wojennej otworzyć na kartach tej książki nową serię nazwisk, dzisiaj, w dniu Przemienienia Pańskiego..

Rozmowa schodzi na czasy obecne i wczorajsze. Stara pani Lattyakowa nie wie co się dzieje z jej bratem. Jest sama na świecie, chóra i opuszczona. Jej dworek został w ostatniej fazie wojny z Niemcami kilkakrotnie zrabowany, dobytek rozkradzony, reszta rodzinnych pamiątek dotąd leży rozrzucona w białej izbie.. Staruszka prowadzi nas do tej izby i tu zastajemy otwartą żelazną skrzynię, pustą komodę i szafę a na podłodze walające się rodowe pergaminy, korespondencję, jakieś węgierskie gazety jeszcze z roku 1848, a także polskie dzienniki, opisujące uroczystość przejęcia dworku na własność Państwa Polskiego, uroczystość, która się w jego

ścianach odbyła dnia 13 sierpnia 1937 r. Podnosimy z ziemi numer „Wsi Polskiej“ z dn. 10.X.1937 r. z artykułem St. Smol: „Cenny wkład wsi orawskiej do skarba kultury narodowej“, podnosimy numer „Gazety Polskiej“ z dn. 22.VIII.1937 r. z artykułem Rafała Malczewskiego i nr. 36 „Kuriera Literacko-Naukowego“ z artykułem D-ra Tad. Szydłowskiego poświęconym dworowi Moniaków. Do kompletu brakuje jeszcze kilka pozycji bibliograficznych, jak Józefa Pieniążka „Sztuka i Zabytki naszej Orawy“ („Ziemia nr. 8-10 rok 1931) a zwłaszcza pozycji najważniejszej: Bogdana Tretera „Dwór Moniaków w Zubrzycy Górnej — przyszłe orawskie muzeum regionalne“. Okazuje się, że pani Lattykowa nie posiada rocznika „Wierchów“ z r. 1938, w którym ta cenna rozprawka była zamieszczona. Słyszac nazwisko Bogdana Tretera, gospodyni nasza informuje:

—Pan Treter wspólnie z p. Juliuszem Zborowskim ze Zakopanego gościli u nas w dniu 13 sierpnia 1937 r. Obaj są wielkimi znawcami i miłośnikami sztuki ludowej, obaj ratują stare pamiątki przed zagładą.

Czas opuścić gościnne progi staroświeckiego domu. Wracamy, kierując się w stronę lesistego Kielka, którego wierzchołek z poza ramienia górskiego ku nam spogląda i stanowi dla nas, podążających do Sidziny, drogowskaz orientacyjny.

Jest już po południu i nad polami unosi się pieśń pastusza. Przysiedliśmy na miedzy, łowimy uchem słowa piosenki. Polska czy słowacka?

W powietrzu słyhać wyraźnie swoje brzmienia:

„Lipnica, Lipnica, to piękne miasteczko,  
Nad moją Lipnicą zachodzi słońcecko...  
To lipnickie pole, skałeczka na skale,  
Kto się tam dostanie płakać  
nie przestanie“.

— Słyszysz? — zapytuję Janka półgłosem.

— Słyszę. Te dzieci chodziły do obcej szkoły a śpiewają po polsku. Wiadomo:

„Ogień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spustoszą złodzieje, pieśń ujdzie cało“.

Podnieśliśmy się do dalszego marszu a za nami płynęło jeszcze smętne zawołanie:

„...Śpiewam se jo śpiewam, chocia jo nie  
nie mom,  
Ptaskowie śpiewają, chocia nic nie mają...“

Ani nie spostrzegliśmy, jak dostaliśmy się w głęboką dolinę Ciśniawy. Idąc nią, mieliśmy z prawej strony zbocza Kielka z lasami, polankami i drózkami leśnymi prowadzącymi ku szczytowi, skąd taki daleki widok na południe, z lewej zaś strony wiejący chłodem Kamieński Las z polaną Pastwy i z domem Birglów na niej.

W centrum Sidziny, niedaleko kościoła, wrzała pomimo zapadającego wieczora robota budarzy, wznoszących ściany nowych domów. Okazało się, że dnia 26 stycznia 1945 r. odbyła się tu pacyfikacja urządzona przez Niemców, ofiarą której padło 30 wiejskich chałup. Jeszcze przedtem, 18 października 1944 r. spalili Niemcy przysiółek Malin, gdzie to przed kilku laty 80 letni Staszczak w staroświeckiej guni pozował mnie i żonie mojej do zdjęcia fotograficznego. Hampłowie i Pelzlowie wytrwali do końca okupacji twardo przy polskości. A Birgle uciekli gdzieś do Niemiec i przez polaną Pastwy polski turysta może już dziś spokojnie przechodzić.

Ale schroniska na Policy szukać daremnie — spłonęło!

Tylko odwieczne dęby szumią, jak dawniej, wokół sidzińskiego kościółka i li-py rozsiewają wonie w blaskach gasnącego dnia...

Ksiądz proboszcz Świstek, doskonały znawca Słowacji i wielki miłośnik sztuki ludowej polskiego Spisza, właśnie powrócił z odpustu w orawskiej Jabłonce. Długo w noc gwarzymy z nim w jego pustym, ogołoconym z mebli mieszkaniu, snując wspomnienia ubiegłych lat wojny.

Dr Marian Gothiewicz,  
Kraków

## Kronika turystyczna

### Sprawy organizacyjne

DOLNOŚLĄSKA SPÓŁDZIELNIA TURYSTYCZNA. W lutym 1946 powstała w Jeleniej Górze Dolnośląska Spółdzielnia Turystyczna jako Spółdzielnia zajestrowana mająca na celu „racjonalne zorganizowanie gospodarki turystycznej, zjednoczenie wysiłków i poczynań w zakresie turystyki i krajoznawstwa, ożywienie ruchu turystycznego - wypoczynkowego na terenie Dolnego Śląska oraz udostępnienie jak największym masom poznania tych terenów...” Według informacji Zarządu Spółdzielni, Spółdzielnia uruchomiła i prowadzi schroniska na Śnieżce, pod Śnieżką (im. Wyspiańskiego), nad Małą Łomnicą, na Szrenicy, pod Szrenicą (im. Kasprowicza) i na przełęczy Kowarskiej. Poza tym spółdzielnia uruchomiła szereg kiosków turystycznych, gdzie udziela się informacji i prowadzi się sprzedaż pamiątek turystycznych, wytwarzanych we własnej pracowni. W zakresie wydawniczym spółdzielnia wydała dwie „Mapki turystyczne Karkonoszy” i „Przewodnik narciarski po Karkonoszach i Górach Izerskich” broszura 100-stronicowa bogato ilustrowana; w druki znajduje się „Kalendarz turystyczny na lata 1947 i 1948”, przygotowanych do druku jest szereg wydawnictw turystycznych oraz „Biuletyn Turystyczno - Krajoznawczy”.

Spółdzielnia ma w projekcie uruchomienie szeregu zbiorowych domów turystycznych w miejscowościach będących punktami wyjściowymi oraz zorganizowanie dostatecznej dla celów turystyki komunikacji samochodowej. Spółdzielnia jako osoba prawna jest członkiem P. T. K.

### Turystyka górska

KURS ZASAD TATERNICTWA KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T. Klub Wysokogórski P.T.T. w Krakowie zorganizował w kwietniu teoretyczny kurs zasad taternictwa. Kurs objął następujące zagadnienia: pojęcie taternictwa i jego podstawy ideologiczne, topografia Tatr i nomenklatura terenu skalnego, przygotowanie do taternictwa, niebezpieczeństwa gór, historia taternictwa, organizacje i literatura taternicka, sprzęt taternicki, kultura i etyka taternictwa,

technika wspinania, zasady życia wycieczkowego, taternictwo zimowe, skałki podkrakowskie. W maju i czerwcu uczestnicy kursu przeszli przeszkolenie praktyczne na terenie skałek wapiennych wawozów podkrakowskich, (Bolechowice, Kobylany, Bętkowice, Mnichów). Absolwenci tych kursów będą kandydatami do obozu tatrzańskiego, który w lecie będzie urządzony w Zakopanem przez PUWF i P.W.

### Turystyka wodna

SPECJALNA PUNKTACJA WÓD DO ODZNAKI TURYSTYCZNEJ P.Z.K. Chcąc ułatwić w roku bieżącym zdobycie Odznaki Turystycznej P.Z.K. Komisja Turystyczna Pol. Zw. Kajakowego przyznała na sezon roku 1947 specjalną punktację następującym szlakom wodnym:

Czarna Woda od Lipusza do Tlenia — km. 165 — dni 5 — punktów 40.

Drawa od Czaplinka do Krzyża, km. 286 — dni 10—12 — punktów 70.

Jeziora Brodnickie od Tamy Brodzkiej do Drwęcy i Drwęca do Torunia, km. 193 — dni 5 — punktów 45.

Punktacja rzek nieznanymi i nie opisanymi na ziemiach odzyskanych będzie w tym roku liczona specjalnie wysoko.

KONKURS POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. Komisja Turystyczna Polskiego Zw. Kajakowego, ogłosiła w końcu ubiegłego roku konkurs na komplet naczyń do użytku turystów wodnych.

Konkurs wzbudził duże zainteresowanie we wszystkich dzielnicach Polski. Nadesłano kilka prac, z których jedna, z godłem „Smacznego” wyróżniła się pomysłowością, właściwym i praktycznym rozwiązaniem zagadnienia i pięknym wykonaniem modelu.

Praca ta otrzymała pierwszą nagrodę w wysokości 5.000 zł.

Po otwarciu koperty z godłem okazało się, że autorką projektu jest pani Wanda Wołczyńska z Dolnego Śląska.

Polski Związek Kajakowy dołoży wszelkich starań, aby kajakowcy, jeszcze w tym sezonie mogli nabywać nagrodzony komplet naczyń, składający się z 18 sztuk.

## Z piśmiennictwa

### Książki

INFORMATOR TURYSTYCZNY M. TORUNIA. WYD. MIEJSKIEJ OBSŁUGI TURYSTYCZNEJ. TORUŃ (1947). Mały (55 stronicowy) Informator turystyczny zawiera wszystko to co o Toruniu wiedzieć powinniśmy i co potrzebne jest przy pobycie w tym pięknym mieście: wiadomości z przeszłości Torunia, zabytki, wiadomości o instytucjach, zakładach naukowych, adresy urzędów, instytucji itd., wiado-

mości o teatrach, spółdzielczości i dobrą mapę miasta. Tym co zasługuje na szczególne podkreślenie to jest niezwykle staranny, estetyczny wygląd zewnętrzny informatora, poczynając od okładki (prof. B. Marschall) poprzez skład i układ czcionek aż po nowoczesny układ zdjęć.

Część wiadomości podane jest w formie odrębnych artykułików, część w formie wykazów. Podanie zabytków w formie suchego wykazu historycznych

zabytków Torunia (str. 26—27) nie wydaje się nam odpowiednio. Lepiej by było podać na paru stronach artykuł np. „Wędrówka po historycznych zabytkach Torunia”, w którym, pewnie zabytki szerzej mogłyby być omówione.

Dobre są informacje praktyczne, razem z wkładką zawierającą rozkład jazdy kolei, autobusów i statków.

Toruński informator turystyczny winien stać przykładem dla innych informatorów innych miast polskich.

## Periodyki

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY ŚLĄSK. Rok I, Nr. 7, 8—9 i 10, 1946. W nr 7 w artykule: „Ziemia lubuska i jej rola w dziejach Polski” prof. Roman Grodecki daje krótki rys historii Ziemi Lubuskiej, pragnąc zapoznać ogół czytelników polskich z najważniejszymi faktami z jej dziejów w momencie, kiedy po blisko 700 latach powróciła częściowo do Polski wraz ze Śląskiem i Pomorzem. Za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego gród Lubusz wraz z Ziemią Lubuską stanowił integralną część ich państwa, był on niezmiernie ważną w systemie obrony warownią na zachodnich kresach Polski, uważaną za „klucz do całej Polski”. Gdy w okresie panowania książąt dzielnicowych w połowie w. XIII przeszedł w ręce arcybiskupa magdeburskiego i margrabiów brandenburskich, zmienił Lubusz swą rolę z warowni obronnej na bramę wypadową przeciw Polsce. Niezwykle ciekawa jest sprawa biskupstwa lubuskiego i jego podwójnej roli kościelno - politycznej — z jednej strony chrystianizacji Pomorza, z drugiej zaś charakteru misyjnego dla Rusi i ekspansji katolicyzmu na wschód.

Karol Stojanowski — „Łużycanie pod względem antropologicznym”. Problem tego narodu słowiańskiego, który, otoczony ze wszystkich stron przez żywioł niemiecki, w przeszło tysiąc lat trwającej walce zachował swą odrębność, jest dla nas Polaków niezwykle bliski i interesujący. Kraj ten jak podkreśla autor za Osmańczykiem, stanowi przytem niezbędne zabezpieczenie naszej zachodniej granicy w jej południowym odcinku. Autor podaje dane antropologiczne dotyczące Serbów łużyckich kończąc je ciekawą dla nas obserwacją, że ludność łużycka jest całkowicie podobna pod względem antropologicznym do ludności polskiej z krakowskiego i Śląska. Według autora Łużycanie reprezentują czoło fali laponoidalnej, napierającej ze wschodu na zachód.

W dziale: Postacie śląskie — znajdujemy życiorys Karola Miarki (pióra Heleny Wanickówny), nieustrudzonego działacza społecznego i politycznego Górnego Śląska, którego działalność pedagogiczna, dziennikarska i pisarska przypada na drugą połowę zeszłego stulecia. Następnie artykuł o Walentym Roździeńskim (przez Zdzisława Hierowskiego), poecie - hutniku, którego poemat „Officina Ferraria”, wydany w r. 1612, jest pierwszym większym utworem poetyckim w języku polskim na Śląsku. W artykule „Podzwonne tzw. Solicom” artykuł językoznawczy, polemizuje w sprawie nazwy (Solice jednego ze źródeł na Dolnym Śląsku; wreszcie w artykule „Gniazdo

orląt piastowskich” (Eugeniusz Szermentowski) — wrażenia z odwiedzin zamku Fuerstenstein, starego zamku piasowskiego, leżącego w pobliżu Solic - Źródłu na Dolnym Śląsku.

W dr 8—9 w artykule „Mauzoleum Piastów” Julia Turska - Straszewska opisuje pomnik - grobowiec, znajdujący się w kaplicy kościoła św. Jana w Legnicy, ufundowany w r. 1676 przez matkę ostatniego z Piastów, Jerzego Wilhelma księcia na Legnicy, Brzegu i Wolawie. Mauzoleum to, pomyślane nie tylko jako miejsce spoczynku ostatnich Piastów lecz jako pomnik całej dynastii, znajduje się obecnie w stanie wielkiego zniszczenia i wymaga całkowitej rekonstrukcji odnowienia.

W artykule krajoznawczym: „Cieszyńskie, jego serce, jego pieśń” Fawel Hulka - Laskowski daje krótką charakterystykę cech regionalnych ludu śląskiego w Cieszyńskim, opisując zwyczaje i obyczaje ludowe, piękną gwarę i charakterystyczne obrzędy i pieśni.

Prof. A. S. Szyperski w artykule „Wałbrzych i okolica” podaje popularny zarys historii Śląska ze specjalnym uwzględnieniem historii księstwa świdnickiego, do którego należał Wałbrzych. Opisując kolebkę Ślążan — Śląż Górze, najstarsze zamki obronne na Śląsku oraz powstanie Wałbrzychu i osad staropolskich w puszczy wałbrzyskiej autor kładzie nacisk na tradycję polską, występującą wyraźnie w ich historii i w dawnym brzmieniu nazw miejscowych, jak też i w nazwiskach. „Polskość ziem aż po Nisę Łużycką — pisze autor — bije w oczy i żadne próby natury politycznej nie podważą faktów, opartych na ścisłości naukowej”. W dalszym ciągu opisuje rozwój miasta Wałbrzychu aż do chwili obecnej, kończąc artykuł informacjami o mieście i jego okolicach z dziedziny geograficznej, zabytkowej, gospodarczej i turystyki.

Nr 8—9 „Śląska” obejmuje poza tym artykuł polemiczny Stanisława Rosponda „Ex re nazwy Śląsk”, w którym autor ostro krytykuje artykuł L. Łakomego (nr. 5 „Śląska”) pt. „Skąd pochodzi nazwa Śląsk”, oraz obszerny artykuł inż. Adama Żurawskiego: „O zniszczeniu i odbudowie przemysłu na Dolnym Śląsku”, omawiający wszystkie gałęzie przemysłu z podaniem danych statystycznych, stanu zniszczenia, dotychczasowych osiągnięć oraz możliwości odbudowy poszczególnych zakładów przemysłowych.

W nr 10 w artykule pt. „Polski poemat o Sudetach i Dolnym Śląsku z połowy 19-go wieku” Jan Reychman zapoznaje nas z bardzo interesującym a zupełnie dotąd nieznanym utworem poetyckim Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, autora „Galicji w obrazach”. Rękopis poematu, zatytułowanego „Sudety” a stanowiącego dalszy ciąg poematu „Tatry”, znaleziony został w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem wśród rękopisów pozostałych po badaczu Tatr i Podhala Stanisławie Eliaszu Radzikowskim. Jest to odpis niewydanego utworu Stęczyńskiego, w którym opisuje on swe wrażenia z podróży po Sudetach i Dolnym Śląsku ok. połowy XIX w.; utwór ilustrowany jest własnymi rysunkami autora poematu. W artykule swym J. Reychman cytuje wiele ciekawych urywków poematu.

tu Szczyńskiego, w których poprzez ciekawe opisy malowniczych okolic, miast i zabytków przebija wyraźnie umiłowanie tej ziemi, której tradycje polskie poeta często podkreśla.

...zmienili się Rzymianie, zmienili Germanie  
ale naród słowiański był, jest i zostanie  
nie zatarłym plemieniem ani zaprzeczonym!"

W artykule Władysława Pocięchy „*Śląski bohater Bernard Pretwicz*” autor daje nam sylwetkę śląskiego szlachcica XVI wieku, który jako dworzaniem króla polskiego Zygmunta I a następnie Zygmunta Augusta odznaczył się wiernością i lojalnością w służbie dla Rzeczypospolitej i zasławną jako dzielny i nieustraszonego strażnik południowo - wschodnich granic państwa, biorąc udział w licznych walkach w obronie stanu posiadania Rzeczypospolitej na półwyspie pomorskim przed ekspansją turecką i najazdami tatarskimi.

W artykule „*Milsko i południowe ziemie serbskie w dobie ekspansji polskiej w X i XI w.*”, Krystyna Pieradzka omawia sprawę rozsiedlenia plemion słowiańskich i rozmieszczenia ich obronnych grodzisk wśród prastarych puszczy. Artykuł zaopatrzonej jest w mapkę rozsiedlenia ważniejszych plemion słowiańskich oraz mapkę zasięgu wczesno - historycznego lasu, ciekawą ze względu na to, że tłumaczy nam jak trudno było utrzymać się Polakom na tej ziemi, gdyż lasy zagęszczały się ku wschodowi, natomiast od zachodu od strony ekspansji niemieckiej teren był otwarty. Autorka podaje zasadnicze typy prehistorycznych i wczesno - historycznych fortyfikacji słowiańskich, powstałych w VII lub początku VIII wieku i odgrywających ważną rolę obronną do X i XI w. Najdalsza ich granica sięga za linię Solawy. Artykuł opisuje kolejno grodziska w okolicach Lipska, nad Mołdawą i Łabą w okolicach Miśni i okolicach Drezna, które „zabudowały się na podłożu starych słowiańskich osad”, następnie na terenie żupy Milczan, gdzie najważniejszym punktem był Budziszyn. Autorka podaje wyniki najnowszych badań historycznych i prehistorycznych nad okolicami Budziszyna ok. r. 1000.

Nr 10 „*Śląska*” zawiera poza tym artykuł A. Szyperskiego: „*O właściwe nazwy geograficzne*”, omawiający konieczność uporządkowania i ustalenia nomenklatury miejscowości na terenach Ziemi Odzyskanych oraz artykuł prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Jerzego Kowalskiego pt.: „*Po kolędach o cudownym narodzeniu Szkoły Wrocławskiej*”, obrazujący pierwszy rok istnienia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, napotykaną trudności, braki i potrzeby tych uczelni.

Krystyna Jenike.

## Krajoznawstwo w publicystyce

Zagadnienie regionalizmu nie przestaje ściągać uwagi naszej publicystyki. „*Jaszc*” (J. A. Szczepański) w notatce „*Z deszczu pod rynnę*” w krakowskim „*Dzienniku Polskim*” zajmuje się jeszcze raz zagadnieniem regionalizmu kaszubskiego, którego echa już tu kilkakrotnie omawialiśmy („*Ziemia*” 1946 nr 6, str. 21, nr 8 str. 18). Szczepański pisze, że *Zrzesz Kaszebsko* zawieszono, ale „obecnie znów za-

częła wychodzić w Wejherowie pod redakcją Antoniego Szutenberga, już ongiś redaktora *Zrzeszy* i długoletniego działacza regionalnego. Zdawałoby się, że wszystko dobrze. Niestety z informacji Bogusława Vanogi w poznańskim *Zrywie* wynika, że w dalszym ciągu jest źle. P. Vanoga, poświadczając reakcyjne nastawienie poprzednich kierowników *Zrzesza*, zarzuca jej równocześnie niedostateczne pielęgnowanie słowiańskich odrębności kaszubskich. Autor pragnie łączności Kaszubów z Polską, ale nazywa Kaszubów ostatnimi potomkami Obodrytów i cel *Zrzeszy* widzi przede wszystkim w wierności dla idei słowiańskiej i słowiańskiej *tateczyny*. Jest to pogląd również błędny jak poglądy Richerta. Istota błędu tkwi w pojmowaniu celów regionalizmu kaszubskiego: upieranie się przy koncepcji odrębności narodowej czy regionalnej. Na żadną *narodowość kaszubską* miejsca nie ma. Im prędzej zrozumieją to wejherowscy działacze tym lepiej. Cieszą nas odrębności góralskie, szanujemy odrębności śląskie, cenimy odrębności kaszubskie — i ani kroku więcej.” Tyle „*Jaszc*”.

Równocześnie w „*Jantarze*” (nr 1 z 1947) postacią twórcy regionalizmu kaszubskiego Cenowy zajmuje się w obszernym artykule „*Cenowa i Cenowizm*” A. Bukowski. Autor po analizie prac i wypowiedzi Cenowy broni go przed zarzutami niechęci do Polaków i polskości, stwierdzając, że bezprzeczenie silne były u Cenowy momenty ogólnie - słowiańskie, ale akcentowanie kaszubskiej gwary i odrębności podyktowane było nie dążeniem do zerwania z polskością, lecz było wyrazem szukania tych momentów, które potrafią z ludu kaszubskiego wykrzesać odporność wobec Niemczyzny. Cenowa ma bezsprzecznie duże zasługi jako zbieracz tradycji i materiałów etnograficznych i językowych kaszubskich. „Przypomniał on światu” — pisze Bukowski — „o istnieniu nad Bałtykiem Kaszubów, jedynej pozostałości wielkiego niegdyś plemienia Słowian północno - zachodnich, wskrzesił zmarłą rodziną tradycję historyczną, językową i kulturalną, rzucił ideę jej pielęgnowania, stał się więc w połowie XIX wieku odnowicielem dawnej piastowskiej idei pomorskiej”. (Stał się więc twórcą regionalizmu kaszubskiego, który uaktywnił lud nadmorski, czyniąc z niego twórcę czynnik w rozwoju kultury ogólnonarodowej.

O drugim z twórców regionalizmu kaszubskiego Jaroszu Derdowskim pisze A. Wysocki w „*Rejsach*” z 25 marca 1947.

Drugi z ruchów regionalnych regionalizm góralski omawiany był jeszcze kilkakrotnie w związku z je-siennym procesem działaczy „*gorallenvolku*”; dwa dłuższe artykuły: St. Kity „*Regionalizm na cenzurowanym*” („*Dziennik Zachodni*” z 24 grudnia 1946) i Wł. Wnuka „*Zagadnienie góralskie*” („*Tygodnik Powszechny*” 23 marca 1947) bronią prawdziwej góralszczyzny przed zarzutami czynionymi z powodu nie wyrosłej z góralskiego gruntu tendencji, której wyrazem była próba „*gorallenvolku*”. Oba artykuły zarzutem czynionym z powodu działalności kilku osobników, przeciwstawiają chlubne karty patriotyzmu polskiego górali tak w czasie obecnej wojny jak i przed tym. Tym samym dyskusja na temat regionalizmu

góralskiego, z której zdawaliśmy już sprawę na lamach „Ziemi” (nr 5, str. 20) wydaje się być zakończona.

Na Śląsku rozwija się pomyślnie regionalizm śląski. Obok „Zarania Śląskiego”, „Śląska” i „Odry” przybyła tu jeszcze jedna ciekawa placówka a mianowicie „Szyndzioly”, dodatek do wychodzącego w Czeskim Cieszynie w języku polskim dziennika „Głos Ludu”, poświęcony kulturze i sztuce przede wszystkim. Zaolzia. W artykule „Tkacz poeta z Jabłonkowa” nakreślony jest życiorys Adama Sikory z Jabłonkowa (1819—1871) poety ludowego śląskiego. Fr. Popiołek na podstawie urbarza z 1611 opisuje „Wieś Trzycież, jej poddanych i ich powinności”. Wreszcie dłuższy ciekawy artykuł poświęcony jest Ondrze Łysohorskiemu poecie regionalnemu na Czeskim Śląsku, piszącemu w gwarze „laskiej” to jest przejściowej czesko-polskiej i hołdującemu koncepcji „narodu laskiego”. O Łysohorskim pisało swego czasu, przed ostatnią wojną, „Zaranie Śląskie” ostatnio parą mu wzmianek poświęciła „Odra”.

W dalszym ciągu w naszych periodykach kulturalnych sporo interesującego materiału krajoznawczego. A. Strumiłło w artykule „Notatki z Opoczyńskiego” w numerze 14—15 „Wsi” pisze:

„Opoczyńskie—region na pograniczu Kieleckiego i Mazowsza, posiada stosunkowo wiele zabytków, pamiątek i obumierających częściowo przejawów kultury czasów minionych, przy jednoczesnym istnieniu rozwijających się, żywych form kultury dzisiejszej. Opoczyńskie jest do chwili obecnej skarbnicą materiałów etnograficznych. W roku ubiegłym, przez kilka miesięcy lata i jesieni, na terenie tym przebywała prowadząc badania i gromadząc materiały ekspedycja Muzeum Etnograficznego z Łodzi. Biorąc udział w pracach tej ekspedycji miałem możność zapoznania się z kulturą ludową w jej obu postaciach: duchowej i materialnej oraz historią tego regionu. Byłem świadkiem przemian powożnych. Zmieniło się tu wiele od czasów, kiedy Kolberg jeździł po Opoczyńskim opisując obrzędy, zwyczaje, spisując teksty pieśni. Jego dzieła pozostły już w bibliotekach. Pieśni spisane przez niego przeszły w większości do historii. Nie śpiewa ich lud opoczyński. Podobnie jest z innymi przejawami kultury. Zamieranie jednych, a powstawanie drugich, daje się zauważyć na każdym kroku. Bezspornie objaw ten, wywołany i uwarunkowany jest przemianami ogólnospołecznymi i reformami gospo-

darczymi wsi. W miarę oddalania się ustroju pańszczyźnianego znikła wieś Kolberga, mająca wiele wspólnych więzi z kulturą szlachecką. Giną wzorowane na szlacheckich stroje ludowe, giną w ogóle stroje jako odznaka klasy społecznej. Zanik pracy zbiorowejściągnął za sobą upadek pieśni, tańca grupowego, wielu obrzędów i zwyczajów, wiążących się z powiązaniem pracą zbiorowiskiem. Niewątpliwie w owych przejawach kulturowych tkwiły pewne wartości. Dziś, podlegając prawu ewolucji, nikną one bezpowrotnie. Załamywać rąk nad nimi nie możemy. Muzea Etnograficzne zaksiegowały już dawno te pozycje kultury ludowej. Na ich miejsce zjawiają się nowe formy, przemawiane z kultury mieszczańskiej a rzadziej wypracowane przez lud i warunki. Widzimy tu wszędzie, widzimy wyraźnie, jak wieś kroczy od sielankowej, śpiewającej i malowniczej wsi Kolberga o kulturze niskiej, wzorowanej na szlacheckiej, poprzez wzorce mieszczańskie do funkcjonalnej czystej zdrowej i światłej wsi niedalekiej przyszłości, opartej o własną kulturę ludową.”

Artykuł Strumiłły zaopatrzonej jest w ciekawe zdjęcia i rysunki chałup wiejskich, strojów i innych przedmiotów kultury materialnej w Opoczyńskim.

Przy gdyńskim „Dzienniku Bałtyckim” ukazuje się dodatek niedzielny „Rejsy” gdzie dużo miejsca poświęca się krajoznawstwu. W numerze 13 Jan Kilarski opisuje tablice nagrobkowe z gdańskiego kościoła św. Józefa z nazwiskami polskimi, w numerze 16 tenże autor opisuje kościół św. Elżbiety w Gdańsku i obok ongiś istniejące przytulisko.

Wznowiony „Teatr Ludowy” kontynuujący tradycję nieodżałowanego Jędrzeja Cierniaka w pierwszym numerze umieszcza początek artykułu. A. Chybińskiego „Zbieracz melodii ludowych” na usługach nauki, poświęconego metodologii zbierania melodii ludowych przez zbieraczy terenowych. Artykuł b. pożyteczny dla tych którzy się w terenie zajmują folklorem muzycznym.

„Życie Nauki” w numerze 11—12 z 1946 drukuje artykuł K. Majewskiego „Muzea historyczne jako instytucje badawczo - naukowe”, w którym autor wypowiada się za „rewolucyjnymi” zmianami w ustroju muzeów m. in. za komasacją muzeów w większych ośrodkach, likwidacją zbędnych muzeów prowincjonalnych i przegrupowaniem materiału muzealnego.

J. R.

## Spis treści:

	str.		str.
Idea, cele i zadania współczesnego krajoznawstwa polskiego (Al. Pathowski) . . . . .	98	Wspomnienia z Sidziny i Zubrzyicy (M. Gotkiewicz) . . . . .	111
Z dziejów wrocławskiego baroku (R. Aftanazy) . . . . .	102	<b>Wiadomości krajoznawcze:</b>	
Jeziora pomorskie (H. Bader) . . . . .	105	Kronika turystyczna . . . . .	117
		Z piśmiennictwa . . . . .	117

Przedpłatę kwartalnie 100 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 40 zł.

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Redaktor: Dr Franciszek UhorczaK, Kraków, ul. Retoryka 22 m. 4.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. udz., Raszynska 22.

B-34257